

Marsz Niepodległości z kampanią PO w tle

28 października 2024

„Żeby pójść, trzeba najpierw trochę poczekać” – powiedziała by Stanisław Anioł. Zanim uczestnicy Marszu Niepodległości zainicjują swoje przejście ulicami Warszawy – najpierw swoje rytualne dreptania muszą wykonać politycy. To też już taka tradycja: jedni przynoszą wnioski o zgodę na przemarsz, drudzy je odsyłają, potem jeszcze rundka po telewizjach i od papierka do wywiadu, od twitta do pieczątki jakoś schodzi do 11 listopada.

Nie inaczej było i w tym roku. Najpierw prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski musiał zadowolić własny elektorat i udowodnić, jaki umie być twardy dla tych wstrętnych nacjonalistów. Potem jednak potrzebował zatroszczyć się i o wyborców innych partii, którzy w przyszłorocznych wyborach prezydenckich w Polsce będą decydować o wyniku II tury, a przecież właśnie Trzaskowski ma się w niej nadzieję znaleźć. Tym należało więc okazać wyrozumiałe oblicze dobrego pana.

Czekając na kolejną budkę

I w taki oto sposób władarz stolicy, swoim zwyczajem chcąc zadowolić wszystkich i wszystkim się przypodobać – wszystkim się naraził. Bo ostatecznie własne zaplecze, beton i fanatyków Koalicji Obywatelskiej zraził, ustępując rzekomej skrajnej prawicy, zaś wyborców Konfederacji czy PiS-u i tak przecież nie pozyskał. Tym bardziej że spodziewają się oni tym większych utrudnień i prowokacji podczas samego Marszu, przypominając jak pod poprzednimi rządami Platformy Obywatelskiej, 11 listopada 2013 roku podpalono budkę wartowniczą przy ambasadzie Federacji Rosyjskiej w Warszawie, winę próbując zrzucić na uczestników Marszu, gdy tymczasem cała afera okazała się operacją służb specjalnych,

działających na polecenie prawej ręki Donalda Tuska, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Bartłomieja Sienkiewicza. Również i dziś, po uzyskaniu wymuszonej zgody, w warunkach wojny nerwów może wystarczyć wielogodzinne zablokowanie uczestników Marszu (np. na moście przez Wisłę, jak to się zdarzyło w 2014 roku) czy próba rozwiązania zgromadzenia pod byle pretekstem – by znów życzliwe obecnym władzom III RP telewizje z kraju i ze świata zapełniły się ujęciami zamaskowanych chuliganów z petardami.

Dobrzy ukraińscy naziści kontra źli polscy patrioci

To też już rytuał, który nieodmiennie z największego pokojowego zgromadzenia patriotycznego w Polsce, będącego wzorem dla wielu środowisk w całej Europie – stara się uczynić coś na wzór faszystowskiego marszu z pochodniami. Co ciekawe jednak i na co zwraca się już w Polsce powszechnie uwagę – kiedy przez ulice Lwowa czy Kijowa przechodzą pochody prawdziwych tamtejszych nazistów, wówczas jakoś milczą i krytycy polskiego patriotyzmu i zachodni tropiciele ekstremy. Ba, to samo towarzystwo może się bezkarnie gromadzić w wielotysięcznych tłumach i na ulicach polskich miast, a Polakom nie wolno się na to choćby skrzywić. Bo na Ukrainie to przecież jest ten dobry nazizm! – jak pouczyła nas już przed wieloma laty Anne Applebaum, żona ministra spraw zagranicznych Polski, Radosława Sikorskiego.

Silni Zrazem Trzaskowskim

Skądinąd zresztą w tle kontredansu wokół Marszu Niepodległości jest właśnie wewnętrzna rywalizacja o nominację prezydencką Platformy Obywatelskiej pomiędzy prezydentem Trzaskowskim a ministrem Sikorskim. Trzaskowski celuje w swojej kampanii wstępnej w najtwardszy elektorat PO, nazywany czasem szyderczo Silnymi Zrazem. Nawet jeśli grupa ta nie składa się wyłącznie z pięknych, młodych, roześmianych, zarabiających gigantyczne

pieniądze kosmopolitów na elektrycznych hulajnogach – to każdy Zraz uwielbia tak właśnie siebie widzieć. Dlatego właśnie Trzaskowski zdejmuje krzyże w warszawskim Ratuszu, demoluje polszczyznę niebinarnymi zaimkami, zamyka ulice, zalewa tunele, walczy z kierowcami, no i zabrania Marszu Niepodległości, choć to ostatnie, jak wspomnieliśmy, tylko tak trochę i na niby.

Mąż nazwiska swojej żony

Z kolei Sikorski (co do którego nigdy nie ma pewności czy pisze i mówi bez wspomagaczy świadomości) od razu celuje w drugą turę, skąd jego ostatnie mrugnięcia, pozorujące większy ukrorealizm, a nawet zniecierpliwienie ministra niewdzięcznością Kijowa. Rzecz jasna jest to jednak taki sam pic na wodę i gra pozorów, jak u Trzaskowskiego z Marszem. Sikorski pozuje na silnego człowieka, mocniejszego niż wykreowany na miłego homozięcia prezydent Warszawy, wszyscy jednak w Polsce wiedzą, że kandyduje na prezydenta, bo mu żona kazała. Tak, tak. Radosław Sikorski ma dokładnie ten sam problem, co jego dawny szef, słusznie już zapomniany Jan Parys. Parysowi też kiedyś żona kazała zostać prezydentem III RP (nawet na jej polecenie wykonał Ruch w tym kierunku). Parys też nie miał żadnych predyspozycji, by spełnić oczekiwania małżonki. Wreszcie Parys bez żony też był nikim, o czym szybko się przekonał, gdy go zostawiła, rozczarowana brakiem przeprowadzki do Pałacu. O innych podobieństwach obu żon nie trzeba chyba wspominać?

Dlatego właśnie jeszcze w latach 1990., znikąd, ze świeżutkim brytyjskim paszportem (którego zrzekł się dopiero w 2006 roku) i niedrogo zapłaconym dyplomem Oksfordu – pan Radek pojawił się w polskiej polityce, od razu na stołku wiceministerialnym i od razu z misją pokierowania tym barbarzyńskim krajem dla ambicji p. Applebaum i w interesie jej pracodawców. Nieważne – z ramienia centroprawu, ROP, AWS, PiS czy PO. Sikorski musi więc rznąć patriotę, a to w III RP oznacza surowe miny przy

Ukraińcach na pokaz dla Polaków, ale też natychmiastowe i realne akcje antydyplomatyczne przeciw przedstawicielstwom Federacji Rosyjskiej w Polsce. Obaj potencjalni prezydenci kandydaci PO narażają zatem bezpieczeństwo Polaków: Trzaskowski mieszkańców Warszawy i uczestników Marszu Niepodległości, a Sikorski całego narodu, krok po kroku popychanego ku wojnie.

W takiej konfiguracji wewnętrznej i międzynarodowej z Marszem Niepodległości A.D. 2024 jest jak z tą linijką polskiego hymnu, w której słowa „Jeszcze Polska nie zginęła...” wyrażają raczej zdziwienie niż pewność.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: [MyslPolska.info](https://myslpolska.info)